

# OZON

## Zagłodzili dziecko na śmierć

**Eliza Głowicka**

Autorka tekstu jest dziennikarką „Słowa Polskiego Gazety Wrocławskiej”

*Leżał pod kołdrą. Zawsze ubrany w luźny dres. Dobrze zakrywał chude ciało. Płakał dopiero dwa tygodnie przed śmiercią. – Gdy krzyczeli na niego, płakał jeszcze bardziej. Resztkami sił, jakby wołał o pomoc – wspomina sąsiadka.*

Ten przypadek najdobitniej w ostatnich latach pokazał bezsilność i lekkomyślność polskich służb społecznych. Rodzice bronili się, że nie chcieli doprowadzić do śmierci własnego syna. Opieka społeczna twierdziła, że robiła, co mogła. A chłopiec przecież nie skarżył się... Prokurator miał jednak inne zdanie. Do wrocławskiego sądu trafił niedawno akt oskarżenia przeciwko rodzicom chłopca. Będą odpowiadać za zagłodzenie syna. Grozi im za to do pięciu lat więzienia.

Ta sprawa wstrząsnęła Wrocławiem. Zdjęcia zmarłego nastolatka znajdujące się w aktach śledztwa przerażają: skrajnie wychudzony chłopiec wygląda na nich jak ofiara hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Skulony, w pozycji embrionalnej, jakby chciał się ochronić. Tak właśnie umarł. W dniu śmierci ważył zaledwie osiem kilogramów. Tyle, ile dwu-, może trzyletnie dziecko. Ubrania, w których został pochowany, kupił starszy brat. Miały rozmiar pasujący na sześciolatka.

Ordynator szpitala im. Korczaka (tam w lutym 2004 roku pogotowie przywiozło umierającego Krzysia) powiadomił policję. Na ratunek było już za późno. Chłopiec zmarł po dwóch godzinach. Biegli lekarze z zakładu medycyny sądowej nie mieli wątpliwości, że jego śmierć miała przebieg typowy dla śmierci głodowej. Charakteryzuje się ona zamieraniem funkcji życiowych i skrajnym wyniszczeniem całego organizmu. Oprócz tego miał rozległe odleżyny i przykurcze.

Pogotowie ratunkowe wezwał starszy o kilka lat brat Krzysia, gdy zobaczył, że stan brata drastycznie się pogorszył. Jak to się stało, że wcześniej nie zauważył, że Krzysiek jest wychudzony i gaśnie z dnia na dzień?

Czy można było przewidzieć tę tragedię? Kto zawinił? I kto za to odpowie? Czy tylko rodzi-

ce? Pytania i wątpliwości się mnożą. Wszyscy, którzy mieli kontakt z rodziną K., szukają dziś we Wrocławiu odpowiedzi. O wszystkim rozstrzygnie sąd.

Psie Pole, peryferyjne osiedle Wrocławia, wygląda jak osobne miasteczko. Po zmierzchu nie jest tu przyjemnie. Główna, brukowana, połatana ulica straszy licznymi dziurami. Łatwo uszkodzić samochód, zgubić obcas. Większość starych, poniemieckich budynków od lat nie widziała remontu.

Niewielki jednopiętrowy czynszowy budynek, gdzie żyje rodzina K., jest jednym z niewielu dobrze zachowanych. Klatka schodowa jest zadbana: ściany pomalowane na żywy niebieski kolor, w oknach kwiaty. Drewniane, wysłużone schody trochę skrzypią. Mieszkają tu różni ludzie, ale przeważają spokojni i starsi wiekiem. Żadnych melin i meneli. Aż trudno uwierzyć, że w tym domu mogło dojść do tragedii.

Bogdan i Henryka K. wprowadzili się do dwupokojowego mieszkania przed trzema laty z dwoma synami: młodszym Krzysiem i starszym Robertem. Trzeci z synów przebywa w ośrodku specjalnym dla dzieci upośledzonych. Kolejne dziecko – cierpiące na porażenie mózgowe – zmarło kilka lat temu. Ich matka – Henryka K. – z zawodu krawcowa, nigdzie nie pracuje. Jest lekko upośledzona, a od kilku lat cierpi na chorobę Parkinsona. Ojciec – Bogdan K. – pracuje jako palacz w jednej z większych fabryk. Tylko on zarabia na utrzymanie rodziny.

Krzyś urodził się, podobnie jak brat, z porażeniem mózgowym. Ojciec z matką nie chcieli się go jednak pozbyć z domu, nie oddali go do zamkniętej placówki dla dzieci upośledzonych. Dorastał w domu.

Gdy miał rok, po raz pierwszy trafił do szpitala na oddział neurologiczny, gdzie lekarze zlecieli specjalistyczne badania i konsultacje. Jednak rodzice po krótkim czasie wypisali go stamtąd na własną prośbę. Gdy chłopiec miał dwa lata, lekarze stwierdzili u niego zaburzenia neurologiczne, rozpoznali dziecięce porażenie mózgowe i epilepsję. Zalecili rehabilitację. Dwa lata później kolejny raz trafił do szpitala. I znów rodzice zabrali chłopca ze szpitala na własną prośbę. Zapewniali lekarzy, że sami się nim zajmą. – Nie zajęli się nim. Nie chcieli albo nie potrafili. Może jedno i drugie. Leżał sobie cicho pod kołdrą i to im odpowiadało. Mogli zajmując się swoimi sprawami, oglądać telewizję – zastanawia się prokurator rejonowy, który prowadził śledztwo w sprawie śmierci Krzysia i oskarżył jego rodziców. Przyznaje, że pierwszy raz w swojej karierze zetknął się z takim przypadkiem. Nie może sobie przypomnieć podobnej historii – aby rodzice zagłodzili własne dziecko. Zdarzają się przypadki bicia, znęcania się, zakatowania dziecka na śmierć. Ale nie zagłodzenia!

Od urodzenia Krzys nie mówił, nie siedział, nie chodził. Całe swe życie spędzał w łóżku. W domu nie odwiedzała go nawet pielęgniarka środowiskowa. Tylko babcia i czasem sąsiadka. Bardzo rzadko – krewni.

Prokurator: – Lekarze chcieli mu pomóc, ale rodzice nie dali synowi nawet szansy na poprawę stanu zdrowia. Mieli obowiązek stale konsultować się z pediatrą i neurologiem. Zaniedbywali to, tak jak i opiekę ambulatoryjną. Poza tym chłopiec nie był rehabilitowany. W ciągu ostatnich 10 lat rodzice byli z nim u lekarzy tylko trzy razy – podkreśla. A stan zdrowia chłopca z każdym rokiem się pogarszał. Choć niewiele osób mogło się o tym przekonać.

Prawdopodobnie rodzice nie wykupywali też lekarstw przepisywanych przez lekarzy podczas nielicznych wizyt w przychodni. A pobierali na upośledzone dziecko zasiłek z opieki społecznej. Prawie 640 zł co miesiąc przez 15 lat. – Okłamywali natomiast pracownicę Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej, która ich odwiedzała. Twierdzili, że dzieciak jest pod opieką neurologa i że chodzą z nim do przychodni – dorzuca prokurator. Pracownica opieki nigdy nie sprawdzała dokumentacji medycznej.

Bogdanowi i Henryce K. prokurator postawił zarzuty: braku opieki nad dzieckiem, narażenia na niebezpieczeństwo utraty życia przez „niedostarczanie jedzenia i picia” oraz niestosowanie się do zaleceń lekarzy.

O tym, że w ich budynku mieszka rodzina z upośledzonym dzieckiem, mieszkańcy domu wiedzieli. O rodzinie K. mówią różnie, przeważają jednak opinie negatywne. To, że chłopiec umarł, nie było tajemnicą. Ale o tym, że z powodu wygłodzenia, sąsiedzi dowiedzieli się z lokalnej prasy. O chorobie Henryki K. wiedzieli albo się domyślali.

Pani Helena, jedna ze starszych mieszkanki, wita nas z radością. Chętnie zaprasza do kuchni i sadza przy stole. Z okna ma dobry widok na niewielkie podwórko. I widzi sporo. – Dobrze, że media chcą to nagłośnić. Trzeba prawdę powiedzieć o tej rodzinie. Tyle lat tu mieszkam, ale takich strasznych ludzi jeszcze nie mieliśmy – załamuje ręce. Żal jej dzieciaka. – Taki ładny był chłopak, ciemne włoski miał. Jak zwierzę jakieś go w domu trzymali, nie wychodzili z nim na dwór. Świata nie oglądał. Ona, jego matka, też nie. A ten ojciec jeszcze firany ciemne w oknie zawiesił, aby nikt nie widział, co się tam dzieje – wdycha starsza pani. Winą za śmierć dziecka obarcza głównie jego ojca. Matka? Zdaniem sąsiadów Henryka K. jest bezradna i zahukana, a po śmierci Krzysia zupełnie się załamała. Chuda jak szczapa, ślini się i słabo widzi. Pewno też z powodu choroby.

– To była kiedyś ładna, fajna kobieta. Ostatnio okropnie schudła. Prawie nic nie je. To przez tego gada, jej męża. Nie pozwalał jej wychodzić. Zamiast się dzieckiem zająć, tylko kąsał do sąsiadki szczerzył i na piwko latał. Mówił, że czemu z powodu choroby syna on ma cierpieć i się nie śmiać – oburza się pani Helena. Czasem przynosiła jedzenie dla Krzysia. Owoce, ciasto. Podawała przez drzwi, bo rodzice do środka nie wpuszczali prawie nikogo. Krewni tu raczej nie bywali, no może bardzo rzadko. Odwiedzała go też babcia, a raz udało się wejść starszej sąsiadce, która już nie żyje. – Opowiadała, że nic mu jeść nie dawała, ale matka Krzysia tłumaczyła, że on gryźć nie potrafi. Zamiast zmiksować jedzenie, przeżuwała sama w ustach i taką papką go karmiła, choć sama zębów nie ma. Brrrr. Przecież to niehigienicznie, tyle bakterii – wzdryga się z obrzydzeniem kobieta. O starszym, zdrowym bracie Krzyska niewiele ma do powiedzenia. – Krzys go nie obchodził. Tyle, ile zeszloroczny śnieg.

Pozostali sąsiedzi, choć domyślali się, że chłopcu może dziać się krzywda, tłumaczą, że do tej rodziny nie chcieli się wtrącać. A teraz nie chcą się przedstawiać ani fotografować. Twierdzą, że boją się zemsty ojca lub syna. – To nie była kochająca się rodzina. Ciągłe się awanturowali, tłukli, kłócili o papierosy. Tu ściany są cienkie. Starszy syn nie raz pobił matkę. Jest nieobliczalny. I ten biedny dzieciak musiał tego słuchać. I wyl czasem za ścianą, jak jakieś dzikie zwierzę. Gdy zwróciłam na to uwagę jego matce, tylko mnie zwyrzywała. A chłopaka przenieśli do innego pokoju – wspomina sąsiadka z tego samego piętra. Krzysia widziała na podwórku może raz. Leżał w wózku szczelnie opatulony. – Tylko ta wielka głowa i oczy. Patrzył się ciekawie na wszystko, biedak. Chyba chcieli, żeby umarł – uważa kobieta.

Marek Szutka, właściciel hurtowni dywanów w tym samym budynku, w którym mieszka rodzina K., broni ojca chłopca. Kolegował się z Bogdanem i był w jego mieszkaniu.

– Chłop ciężko na dwie zmiany pracuje, dom stara się utrzymać. Starszy syn też pracy szukał, chciał zarobić. O dom i chłopca miała dbać jego żona – pan Marek tłumaczy sąsiada. Przyznaje, że w jego mieszkaniu był bałagan, a dzieciak leżał wychudzony. – Bo ta pani Henryka niezbyt sobie radziła. Ale gdzie była służba zdrowia i opieka społeczna? Powinni zabrać chłopaka do jakiegoś ośrodka, a ją do szpitala. Sąsiedzi z tego samego piętra przyznają, że na dwa tygodnie przed śmiercią Krzysia słyszeli jego płacz. – Przerażliwie płakał, widać z głodu. Bolało go na pewno. Walczył resztkami sił o życie. A tych rodziców tylko zasiłek z MOPS-u interesował – uważa jedna z sąsiadek, której serce się wtedy kroilo.

Rodzice nie powiadomili opieki społecznej o śmierci syna. Jeszcze przez parę miesięcy brali na Krzysia pieniądze. Teraz będą musieli je zwrócić. MOPS dowiedział się o śmierci podopiecznego w maju 2004 roku, gdy policja wezwała na przesłuchanie Małgorzatę B., pracownicę terenową ośrodka. To ona od pięciu lat przychodziła do rodziny K. Ostatni raz była tam dwa miesiące przed śmiercią Krzysia. Jak to się stało, że kobieta nie zauważyła wtedy niepokojących sygnałów? Czy zabrakło jej czujności? – Zawsze się na nas zrzuca winę, tak najlepiej. Niechby jeden czy drugi spróbował tu popracować, to by zrozumiał, co my musimy znosić – denerwuje się jedna z pracownic socjalnych (nie chce się przedstawić). Tłumaczy, że są zawaleni robotą, także papierkową, a system jest niedofinansowany. – Ta pani odwiedzała rodzinę K. przynajmniej raz na pół roku. To doświadczony pracownik. Jest bardzo roztrzęsiona tym, co się stało, i mocno przeżyła wizytę na policji – mówi Alina Marcinişzyn, jej bezpośrednia kierowniczką.

Janusz Nałęcki, dyrektor wrocławskiego MOPS-u, dowiedział się o całej tej sprawie od dziennikarzy. Potwierdza, że Małgorzata B. podczas swoich wizyt u rodziny Krzysia nie zaobserwowała alarmujących sygnałów. To samo zeznała na policji. – Dzieciak był zawsze opatulony kołdrą i obłożony poduszkami. Wyglądał czysto i schludnie. Nie mogła ocenić, w jakim był stanie. A rodzina sprawiała wrażenie kochającej się, były między nimi więzi emocjonalne – przekonuje dyrektor Nałęcki. – Gdy pracownica pytała Henrykę K., czemu chłopiec jest taki chudy, ta odpowiadała, że to z powodu choroby. Zapewniała też, że dziecko jest rehabilitowane.

Zdaniem dyrektora Nałęckiego, pracownica nie musiała przeprowadzać śledztwa w sprawie stanu zdrowia Krzysia, tym bardziej że jedną z oznak porażenia mózgowego jest... właśnie chudość.

Ale nie uciekamy od odpowiedzialności – dalej tłumaczy dyrektor. – Ściągnęliśmy dokumenty. Specjalna komisja bada, czy pracownica

zrobiła wszystko, co w jej mocy, i czy nie wykazała się brakiem czujności. Jeśli tak się okaże – wyciągniemy wobec niej konsekwencje. Będziemy uczylić resztę pracowników socjalnych, aby staranniej podchodzili do pracy i do ludzi – podsumowuje i dodaje na koniec: – Niech ten smutny przypadek będzie dla nich przestrogą.

Ośrodek odsunął Małgorzatę B. od zajmowania się rodziną Krzysia. Oprócz postępowania wewnętrznego, kilka dni temu prokuratura wszczęła odrębne śledztwo w sprawie MOPS. Ma ono wyjaśnić, czy ośrodek dopełnił swoich obowiązków. – Sprawdźmy też, czy nie zawiniła pracownica MOPS-u, która odwiedzała rodzinę – informuje prokurator. Wiadomo już, iż Małgorzata B. na słowo przyjmowała zapewnienia matki chłopca, że jest on pod opieką lekarzy i że w styczniu (na miesiąc przed śmiercią) był u niego neurolog. Nigdy nie oglądała dokumentów medycznych.

Z Krzysia ojcem i zdrowym bratem Robertem nie udało nam się porozmawiać. Matka jest w szpitalu. Drzwi do mieszkania nikt nie otwiera. – Oni są zdolowani tym zamieszczeniem i sprawą w prokuraturze. Nie rozmawiają z dziennikarzami – rzuca mężczyzna, którego spotykamy na klatce schodowej.

Jednak nie wiadomo, czy Henryka K. stanie przed sądem. Kobieta jest upośledzona w stopniu lekkim. Biegli lekarze, którzy ją badali na polecenie prokuratury, orzekli, że ma ograniczoną poczytalność, „ubogą sferę uczuciową i upośledzoną zdolność planowania i przewidywania”. Ale zdaniem prokuratora, powinna zdawać sobie sprawę z tego, że nie dając jedzenia i picia synowi, narazi go na śmierć. Kobieta od jakiegoś czasu przebywa w szpitalu na badaniach. Nie dociera do niej to, co się stało. Nie wie nawet, że jest oskarżona o zagłodzenie syna.





# List do Autorki artykułu „Zagłodzili dziecko na śmierć”

Pani Eliza Głowicka  
OZON;

eliza.glowicka@gazeta.wroc.pl; redakcja@ozon.pl

14 lutego 2006 r.

**Szanowna Pani Redaktor,**

Przeczytałem Pani artykuł „Zagłodzili dziecko na śmierć” opublikowany w Ozonie. <http://media.wp.pl/kat,38212,wid,8149330,wiadomosc.html?P%5Bpage%5D=1>

Według GUS w Polsce umiera rocznie ok. 100 dzieci i młodych ludzi (0-19 lat) z dziecięcym porażeniem mózgowym. Około połowa z nich umiera w domu. Jakie są bezpośrednie przyczyny tych zgonów, tego niestety nie wiemy.

Z moich 12-letnich obserwacji - jako lekarza Warszawskiego Hospicjum dla Dzieci (zespół opieki domowej) - wynika, że wiele z tych dzieci jest nieprawidłowo żywionych. Przyczyniają się do tego zarówno zaburzenia połykania (objaw neurologiczny, nasilany przez niektóre leki przeciwpadaczkowe), jak również ograniczony dostęp do właściwych metod żywienia (gastrostomia, dieta zbilansowana, dieta ketogenna).

U naszych pacjentów prowadzimy żywienie przez gastrostomię, tzw. PEG. Zestaw ten zakładany jest przez lekarzy w Instytucie „Pomnik - CZD”. Przed założeniem PEG trzeba wykluczyć u pacjenta refluks (odpływ) żołądkowo-przetykowy, bardzo częsty w tej grupie chorych. Jeżeli stwierdzamy refluks, operacja antyrefluksowa jest wykonywana jednocześnie z założeniem gastrostomii. Potem, jeżeli rodzice się zgodzą, włączamy dobrze zbilansowaną dietę ketogenną (dieta stosowana w leczeniu lekoopornej padaczki u dzieci).

Obecnie mamy pod opieką 17-letniego chłopca z dziecięcym porażeniem mózgowym, który przy przyjęciu ważył zaledwie 17,7 kg.

Jeżeli Krzysia, o którym Pani napisała, faktycznie oglądał neurolog i nie rozpoznał wyniszczenia spowodowanego zaburzeniami połykania, nie rozpoczął natychmiast żywienia przez sondę żołądkową, aby następnie skierować go do szpitala na założenie gastrostomii - mamy do czynienia z poważnym błędem lekarza. W takiej sytuacji nie należy całej odpowiedzialności za zgon dziecka przypisywać rodzicom i pracownikowi socjalnemu.

Krzyś wymagał pediatrycznej opieki paliatywnej, która jest świadczeniem zakontraktowanym przez NFZ i może być realizowana w domu pacjenta.

We Wrocławiu działa Zespół Wyjazdowej Opieki Paliatywnej ASK – Wrocławskie Hospicjum dla Dzieci, [www.hospicjum.wroc.pl](http://www.hospicjum.wroc.pl), którym kieruje dr Waldemar Gołębiowski (tel. 504 122 529). Dzieci z ciężkimi postaciami dziecięcego porażenia mózgowego powinny być konsultowane przez tego lekarza i ewentualnie obejmowane opieką przez hospicjum domowe.

Na naszej stronie [www.hospicjum.waw.pl](http://www.hospicjum.waw.pl) znajduje się lista wszystkich hospicjów i lekarzy zajmujących się w Polsce domową opieką paliatywną nad dziećmi. Oddziałem Żywienia w IP-CZD kieruje dr Małgorzata Łyszkowska tel. 022 815 12 25.

Zróbmy wszystko aby dzieci w Polsce nie cierpiały i nie umierały z głodu!

Z wyrazami szacunku

*Tomasz Dangel*

Dr hab. n. med. Tomasz Dangel  
Warszawskie Hospicjum dla Dzieci